



RUTH KELLY

WILLA

Reality show na śmierć i życie

BUKOWY LAS



PROLOG

PRODUCENTKA

Aruna, Baleary

TERAZ

Idziemy w stronę basenu i roztrzaskane szkło chrzęści mi pod tenisówkami. Właśnie zachodzi słońce i złociste promienie, w których niedawno kąpała się willa, teraz przybrały barwę zmatowiałego bursztynu.

Detektyw inspektor Jose Carlos Sanchez podnosi niebiesko-białą taśmę kordonu policyjnego i przechodzi pod nią. Przytrzymuje ją dla mnie i wtedy zauważam jego jednorazowe rękawiczki. Są mlecznobiałe – wskazują to, co czeka przed nami. Detektyw zatrzymuje się i rozgląda.

– Proszę powiedzieć, gdzie są wszystkie kamery, señora.

Mimo morskiej bryzy upał klei się do ciała. Jest tak natarczywy, że pocę się w zupełnie niespodziewanych miejscach.

– Señora?

Lokalizacja. Każdą znam na pamięć. Zaprojektowanie i ukrycie kamer wymagało miesięcy drobiazgowego planowania. Umieszczono je w taki sposób, żeby uchwyciły najmniejsze niuanse mimiki uczestników. W moim programie nie było sekretów. Całkowicie oddałam się dążeniu ku perfekcji, by stworzyć najlepszy program rozrywkowy wszech czasów.

Wskazuję na roślinę z purpurowymi kwiatami, która stoi za leżakiem.

– Tam trzeba zajrzeć.

Liście są teraz suche i pomarszczone, pokazując dobitnie, jak szybko przychodzi śmierć z odwodnienia.

Idziemy równym krokiem w tamtą stronę. Mężczyzna zagląda do terakotowej donicy i kiwa głową. Potem daje znak jednemu z licznych funkcjonariuszy pilnujących miejsca zbrodni przed prasą i ciekawskimi. Odkąd news wyszedł na jaw, lokalizacja willi nie jest już moją najpilniej strzeżoną tajemnicą. Zauważam, że czerwona dioda kamery przestała się świecić.

– Gdzie jeszcze? – dopytuje Sanchez.

– Tam. – Wskazuję na drzewo palmowe rzucające cień na ja-cuzzi. – Tutaj i tutaj. – Odkrywam kolejne urządzenia.

– A ta najbliższej basenu? – rzuca mężczyzna i ciągnie mnie w stronę kobiecego ciała.

Czuję ucisk w żołądku. Zbliżamy się. Jesteśmy już prawie na miejscu. Wolałabym odwrócić wzrok, lecz nie pozwala mi na to chora ciekawość.

I oto ona. Twarzą do dołu na rozgrzanych kamieniach. Jej platynowe włosy rozspalały się dokoła niczym aureola. Krew wypływa jej z czaszki, zabarwia wodę w basenie. Kosmyki szkarlatu unoszą się w turkusie i mieszają z nim, aż znikną, niczym na akwareli. Gdyby to nie wyglądało tak niepokojąco, byłoby piękne.

– Już koniec – szepczę wpatrzona w kobietę.

Sanchez odwraca się do mnie.

– Co pani powiedziała?

Unoszę wzrok i spoglądam mu prosto w oczy.

– To nie tak miało się skończyć.

Opuszczam powieki, wyobrażając sobie, jak powinno się potoczyć. Fajerwerki eksplodujące na niebie, zsynchronizowane z muzyką. Ich barwy odbite na powierzchni morza. Miliony widzów wiwatujących w swoich salonach. Teatralna scena uroczego przekazywania czeku.

Nie wiem, czym jest szok, ale nie mam wątpliwości, że właśnie to mnie dopadło. Czuję łaskotanie na palcach i nadgarstkach. Drgają mi kąciki ust i wciąż nie mogę oderwać od niej wzroku.

– Pani Jessop, muszę poznać lokalizację kamery najbliższej ciała denatki.

Ciało. Denatka. Już nie człowiek z imieniem. Stała się rzeczą do przepracowania. Przełykam ślinę, żeby pozbyć się kwaśnego posmaku w ustach.

– Jest tutaj.

Wskazuję na kamerę wmontowaną w bok basenu. Wreszcie przestaję patrzeć na makabryczną scenę.

Przychodzi troje ludzi w białych kombinezonach. Obserwuję ich, gdy wkładają ochraniacze na buty, a kobieta chowa włosy pod kapturem. Zbliżają się do ciała niczym duchy, które przyszły zabrać zmarłą. Niosą coś przypominającego lodówkę, lecz wiem, że w środku nie chłodzą się przekąski czy wino. To są technicy medycyny sądowej i przyszli zebrać dowody.

Dowody. Zbrodnia. Te słowa osiadają w moim żołądku jak kamienie.

W tej chwili wznoszą drugą białą altanę nad miejscem, gdzie rozlała się jeszcze krew – teraz koloru rdzy, odlażająca płatkami na słońcu.

Dwóch innych funkcjonariuszy podchodzi z noszami i czarnym workiem.

– Zabierają ją? – zwracam się do Sancheza.

Oczywiście, że tak, Michelle. Zamknij się. Gdzieś ty podziała mózg. Przecież ona nie żyje.

Opuści willę jako ostatnia uczestniczka. To będzie finał finału. Właśnie ta myśl podsyci we mnie panikę, bardziej niż cokolwiek innego. Nie chcę odpuszczać.

– Po zbadaniu wszystkich śladów będziemy musieli przeprowadzić autopsję.

– Jej rodzina została już powiadomiona? – pytam.

– Są właśnie w drodze do Madrytu.

Aż mi niedobrze, gdy wyobrażę sobie ich żal.

– Jestem jeszcze do czegoś potrzebna? Mam mnóstwo rzeczy do załatwienia i wiele spraw do dopilnowania.

Zarządzanie katastrofą. Ratowanie reputacji. Cała ekipa produkcyjna czeka, żebym wyjaśniła im, co będzie dalej. Muszę przygotować oświadczenie dla mediów. Spoglądam na zegarek. Świadomość straconego czasu wyzwala adrenalinę. Moje nerwy

napinają się jak postronki. *Zejdź mi z drogi, Sanchez*. Odwracam się, żeby odejść.

Detektyw unosi rękę.

– Obawiam się, że będzie pani musiała jechać z nami na komisariat.

– Słucham? Dlaczego? – Obracam gwałtownie głowę, moje skądinąd niewielkie zasoby cierpliwości i chęci do współpracy są na wyczerpaniu. – Pomogłam już we wszystkim, w czym mogłam.

– Jest pani producentką programu.

– Tak, jestem producentką, ale nie, to nie jest moja wina.

Mężczyzna mruży oczy.

– Obawiam się, że niektórzy mogą nie dostrzegać różnicy, señora. – Ogląda się na dwóch funkcjonariuszy i daje im znak, żeby podeszli. – Musi pani jechać z nami.

Kieruje mnie w stronę czarno-złotych drzwi. Tych samych, które zamknęły się na głucho za naszymi uczestnikami.

– Nie mogę odpowiedzieć na pytania tutaj? – pytam, a panika przejmuje kontrolę nad moim głosem.

– Niestety nie. Proszę tędy.

Funkcjonariusze stają z dwóch stron i sztywnieją, na wypadek gdybym miała stawiać opór.

– Nasza łódź czeka – naciska Sanchez, w jego tonie wyraźnie słychać irytację. Nie jest przyzwyczajony do kogoś o takiej osobowości jak ja. Kogoś, kto uważa, że robi coś równie ważnego.

Nasza potyczka zostaje przerwana przez dochodzący z góry gromki terkot. W tym samym momencie unosimy głowy i naszym oczom ukazuje się helikopter stacji telewizyjnej, który właśnie złamał restrykcje ruchu powietrznego. Maszyna znajduje się o wiele za nisko.

Tutaj nie można latać. Coś o tym wiem, właśnie dlatego wybrałam to miejsce.

Ich kamery są skierowane w moją stronę. Teraz to ja jestem filmowana.

– Musimy iść. Natychmiast, señora Jessop.

Poddaję się. Sanchez prowadzi mnie pod taśmą, w kierunku następnego kordonu, który otacza całą willę. Na naszej drodze

leżą odłamki butelek po szampanie. Jeszcze więcej tłuczonego szkła widać na barze i stolikach, a na tarasie porozrzucone ręczniki. Nad psującym się jedzeniem bzyczą chmary much. Wiatr znad morza szarpie za srebrzyste pasma imprezowej peruki. Nagły podmuch zrywa ją i posyła na naszą ścieżkę. Coś, co było niegdyś olśniewające, teraz przypomina scenografię do filmu o Dzikim Zachodzie.

Patrzę na proces rozkładu mojego pięknego dzieła. Mojego dziecka.

– To nie miało tak wyglądać – zwracam się do Sancheza i czuję, jak zbiera mi się na płacz. Zatrzymuję się w pół kroku, wbijając obcas w ziemię. – Nie wyjdę stąd.

– Señora, łódź już czeka. – Wszelkie pozory uprzejmości wyparowały.

– Zostaję! – To jest moje miejsce. Tutaj, w świecie pod moją kuratelą, wyreżyserowanym przeze mnie. Nie potrafię stawić czoła rzeczywistości. Osądowi, który mnie czeka.

Detektyw ewidentnie ma dosyć. Nie da się ze mną racjonalnie rozmawiać. Daje znak funkcjonariuszom, żeby chwycili mnie pod rękę.

ROZDZIAŁ 1

REPORTERKA

Newsroom „Informatora”, Londyn

OSIEM TYGODNI TEMU

Słodkie przekąski popijane kawą stworzyły w moim żołądku istną burzę. Kwas podpłynął aż do gardła. Przełknęłam ślinę, lecz presja deadline’u i poczucie winy z powodu szkód, jakie wyrządził mój tekst, ugrzęzły tam na stałe.

Mike Baron, były angielski kapitan drużyny piłkarskiej i skarb narodowy. Zyskał rozgłos nie tylko dzięki celnym bramkom, ale też grze poza boiskiem. W czasach swojej świetności zasłynął z imprezowania, picia na umór i spotkania się z licznymi kobietami.

To było kiedyś. „Prawdziwy” Mike znacznie różnił się od tego z krzykliwych nagłówków, nie miał reputacji rozrywkowego człowieka. Lojalny, miły, ojciec dwójki dzieci i oddany mąż. W tę sobotę mieli obchodzić dwudziestą rocznicę ślubu i właśnie się dowiedział, że jego żona umiera na raka. Nie chciał mi tego powiedzieć, wymusnęło mu się w trakcie wywiadu, ponieważ był pogrążony w żalu. Ponieważ potrafiłam sprawić, by ludzie się przede mną otworzyli. Taki miałam dar. Chociaż w tej chwili wcale nie czułam, żeby to była supermoc.

Kiedy osobista tragedia stanie się tematem numer jeden w tabloidzie, Mike wpadnie w rozpacz. Zdawałam sobie z tego sprawę, lecz presja, by zadowolić szefostwo, pozbawiała mnie rozsądku.

Rozdzwonił się telefon.

– Gdzie to masz, Peters? – Zawsze używał mojego nazwiska, kiedy zbliżał się deadline. – Trzymam dla ciebie stronę.

Mój wzrok podążył na drugą stronę sali, za szyby oddzielające jego gabinet. To tam za biurkiem w niedbalej pozie siedział szef mojego działu, Ben Foster. Nasze spojrzenia się spotkały i przeszedł mnie dreszcz.

Nie spuszczać ze mnie oka, Ben powiedział:

– No wyslij to już, do cholery. Na co czekasz?

Trzasnął słuchawką o telefon. To nie było pytanie.

Popatrzyłam na ekran, na mój tekst na wyłączność. Cursor mrugał niecierpliwie.

Wywiad z Mikiem przeprowadziłam w jego ogromnej posiadłości pod Londynem. Zamiast chwalić się swoimi trofeami, były piłkarz pokazywał mi to, co naprawdę się dla niego liczyło. Nie potrafił powstrzymać łez, kiedy wspominał pierwsze spotkanie z żoną. Gdy wstałam, zbierając się do wyjścia, Mike uścisnął mnie i przytulał przez dłuższą chwilę. Szukał pocieszenia po tym, jak obnażył przede mną swoją duszę.

Gdy szłam do drzwi, zatrzymał mnie jego agent. Zdając sobie sprawę z tego, że jego klient powiedział za dużo, zbyt się przede mną otworzył, nalegał, żebym pokazała mu tekst przed puszczeniem do druku. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, obiecując, że sprawdzę, co da się zrobić. W „Informatorze” nigdy nie przesyłaliśmy wywiadów do autoryzacji.

Zatrudniając się w gazecie, nie pisałam się na niszczenie nikomu życia. Obiecywano mi śledztwa dziennikarskie i ważne tematy. Kampanie podnoszące świadomość. A jednak odsunięto mnie na bok, zlecając artykuły o celebrytach. Kto z kim sypia. Stałam się rynsztokowym pismakiem, który raczej niszczy, niż buduje.

Za każdym razem, kiedy zbierałam się na odwagę, by powiedzieć szefowi, jak bardzo mam tego dosyć, on przypominał mi, że wciąż się uczę: „Musisz się wykazać”. Tłumaczył, że tego rodzaju tematy, które mnie interesują, przychodzą z czasem.

Minęło pięć lat, a ja wciąż próbowałam pokazać, że jestem coś warta.

Zawsze gdy się zastanawiałam, dlaczego po prostu nie odejdę, stawałam przed tym samym dylematem: co innego mnie czeka?

Straciłam wszystko.

Praca pomagała mi zapomnieć. Wystarczyło cały czas być w biegu, cały czas gonić za wywiadami na wyłączność i terminami, a nie zostawało miejsca na myślenie o nim i o tym, jak miało wyglądać moje życie.

Nie wspominając już o tak drobnej, nieznaczącej sprawie jak pieniądze. Od czasu rozstania z chłopakiem miałam kłopoty finansowe, więc odejście z pracy nie wchodziło w rachubę. W chwilach największego odrealnienia wyobrażałam sobie, jak wygrywam na loterii. To byłaby moja szansa, żeby zacząć od nowa. Co bym mogła dla niej poświęcić?

Zawsze masz wybór. Postuchaj mnie, Laura, możesz odmówić, powtarzał mi głos w głowie. Tylko że nie czułam, by to było coś, z czego mogę zrezygnować. Ani trochę.

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Nie chcąc kolejnej werbalnej bury, nacisnęłam *wyslij* i odruchowo zacisnęłam powieki.

O wpół do dziesiątej wieczorem zapełniliśmy piwniczny bar w londyńskim Soho. Mój zespół zebrał się pod lukami sklepionego sufitu. Colonel było speluną. W blaty stolików wsiąkło rozlane wino. Brudną podłogę zasłaniała warstwa trocin. Wszędzie bylejakość. Bardzo dobrze znaleźmy taką prowizorkę z naszej gazety.

Jamie, jeden z reporterów zajmujących się bieżącymi wydarzeniami, pojawił się z kolejną butelką taniej rioji i uzupełnił mój kieliszek, zanim zdążyłam coś powiedzieć. I tak bym nie odmówiła, bo marzyłam o alkoholu od chwili, kiedy skończyłam swój tekst. Rozkoszowałam się myślą o boskich właściwościach trunku, który pomagał mi zapomnieć.

– Hej! Mnie też! – Z półmroku wyłoniła się Sarah z działu plotkarskiego, trzymając w ręku pusty kieliszek. Dołaliśmy jej wina, stuknęliśmy się, wznosząc krótki toast za koniec kolejnego pełnego nerwówki dnia.

– Myślicie, że mogę to wliczyć w koszty? – wypalił Jamie, patrząc na rachunek. – Planuję upić się w trzy dupy.

Właśnie tak to zawsze wyglądało w Colonelu. Sarah zaczęła narzekać na jednego z innych reporterów, a ja odpływałam myślami. Ich rozmowę zagłuszało dudnienie kroków gdzieś na górze, główniana playlista z lat dziewięćdziesiątych, ale głównie moje zazdrosne myśli.

Obserwowałam go uważnie cały wieczór, gdy rozmawiał po kolei z każdym z grupy. Widziałam, jak piwo wylewa mu się z kufła, kiedy ona opowiedziała dowcip. Kate, nowa dziennikarka w naszym dziale, zwróciła jego uwagę. Kilka razy próbowałam spojrzeć mu w oczy, jednak był zbyt zajęty odstawianiem pana na włościach, zabawiając dziewczynę opowieściami z czasów, gdy sam dopiero zaczynał.

W słabym świetle, po czterech kieliszkach wina, dostrzegłam u niego cięć podobieństwa do George'a Clooneya. Szpakowate włosy, siwiejący zarost. Kwadratowa szczęka. Jest siedemnaście lat starszy ode mnie i niekoniecznie w moim typie, lecz z jakiegoś powodu mnie do niego ciągnęło. Być może chodziło o jego bogate doświadczenie i wiedzę. Może widziałam w nim kogoś w rodzaju mentora. Taki banał. Prychnęłam. Wino naprawdę uderzyło mi do głowy.

Miałam dosyć bycia niewidzialną. Odeszłam od znajomych i precisiśnęłam się przez grupę pracowników z centrum, ignorując cmoknięcia i krzywe spojrzenia. Z każdym krokiem czułam się lżejsza. W zasadzie to mówiło wszystko, a jednak wciąż udawałam, że nie słyszę podszeptów ciała. Dawno temu przestałam ufać swojej intuicji.

Potem poczułam jego dotyk tuż nad pośladkami.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał tym niskim głosem zarezerwowanym tylko dla mnie.

A przynajmniej tak mi się wydawało, dopóki nie zobaczyłam, jak dzisiaj zagadywał do Kate.

– Do toalety! – wypaliłam zaciętrzewiona, bo alkohol nie pozwolił mi ukryć zazdrości.

– Beze mnie?

Cierpki uśmiezek rozciągnął mu usta, rozpalając we mnie wspomnienie z archiwum. W zeszłym tygodniu w czasie przerwy na lunch – pośród zapachu starych gazet i szumu urządzeń – wziął mnie przy drzwiach. Mimo gniewu nie mogłam nic poradzić na dreszcz, który rozszedł się po mojej skórze.

Ledwo się obejrzałam, a on objął mnie w pasie i poprowadził do toalety dla niepełnosprawnych.

W tej ciasnej, dusznej przestrzeni nie było nic podniecającego. Otaczał nas kwaśny zapach wymiocin i ekskrementów. Nad naszymi głowami niezmordowanie mrugało ostre światło. On pociągnął za moje rajstopy, a ja dla równowagi złapałam poręcz.

Za każdym razem, kiedy próbował rozłożyć mi nogi, od razu wracały do poprzedniego położenia. Zrzuciłam prawy but i chwiejąc się, zsunęłam jedną nogawkę rajstop. Jego dłoń złapała mnie w pasie i wyprostowała.

Wszystko było takie pośpieszne i pod presją, zupełnie jak życie w newsroomie. Czułam na uchu jego ciepły oddech. Seks był ostry, ale dzięki bólowi poczułam, że żyję. Przez drzwi niósł się hałas z baru, a we mnie z każdym pchnięciem rosła temperatura. Trzymałam się kurczowo poręczy, aż zbiały mi knykcie.

To trwało zaledwie dziesięć minut. Zasunął rozporek, zanim zdążyłam się odwrócić. Śpieszyłam się, żeby go dogonić – szybko się podtarłam papierem toaletowym i wciągnęłam majtki. Włożyłam rajstopy i poprawiłam spódniczkę. Potem spojrzałam mu w oczy.

Zagiętym palcem chwycił moją brodę i unióś ją, by sięgnąć ust.

– Nadal mnie podniecasz.

To brzmiało jak gratulacje złożone między jednym a drugim pijackim pocałunkiem. Wciąż kręciło mi się w głowie przez rapidowność tego wszystkiego.

– Widzimy się w sali. – Odblokował drzwi, rozejrzał się i wyszedł.

Czułam się upojona, ale jednocześnie zupełnie pusta. Nie pomagało, że nie jadłam nic od kilku godzin. Robiłam to, co zwykle, dbanie o siebie odsuwałam na bok. Oparłam się ciężko o ścianę i włożyłam but.

Nie miałam odwagi spojrzeć w lustro z obawy, że zobaczę w nim wstyd i poczucie winy. Zamiast tego wycofałam się w tłum, wracając do grupy niczym wędrowny ptak. Wdzięczna za alkohol, który uśmierzał ból obtarcia między nogami.

– Gdzie byłaś? – zapytał Jamie, podając mi shota czegoś ciemnego o mdląco-słodkim zapachu, co wypiałam od razu. – Wyglądasz... – Urwał, rezygnując z obrażania mnie. Zamiast tego zrobił gest czesania. Zapłonęłam rumieńcem i przyglądałam włosy rozczochrane seksem.

Nikt z newsroomu nie miał pojęcia, co się dzieje. To był nasz mały sekret.

– Laura, chodź tutaj. – Jego głos poniósł się po ciemnej sali. Ton był znacznie surowszy niż parę minut temu.

Odwróciłam się do szefa. Ben siedział w boksie naprzeciwko Marka Cusha, redaktora naczelnego gazety, który zaszczycał nas swoją obecnością tylko przy wyjątkowych okazjach.

Nagle poczułam, że to ważne. Zostałam wyróżniona. Ja. Wyobraziłam sobie, że inni dziennikarze to zauważyli i właśnie patrzyli na mnie z zazdrością.

Wyprostowałam się, uniosłam głowę i pewnym krokiem podeszłam do stolika.

– Dobra robota, Laura – pogratulował mi Mark.

Zgarnęłam włosy z twarzy, udając trzeźwą, i wślizgnęłam się na puste miejsce.

– Okazałaś się olśniewającym narybkiem w zespole.

– Och, nic mi o tym nie wiadomo, ale dziękuję. – Czulałam się raczej jak pokryte patyną srebro.

Ben i Mark popatrzyli po sobie.

– Naszym zdaniem masz talent, jednak... – pauza – jest potencjał na więcej.

Jeśli przez potencjał rozumiał łamanie ludziom życia, nie chciałam tego. Zwróciłam się do Bena, licząc na jedno z tych jego spojrzeń, którymi pokazywał, że mu zależy. Nic w jego wyrazie twarzy nie wskazywało na to, co nas połączyło przed chwilą. Podniósł kufel do ust. Jego obrączka odbiła światło lampy wiszącej nad stolikiem.

– Spodoba ci się ta robota – powiedział zamiast tego.

Wyprostowałam się.

– Okej.

– Załatwiłmy ci przesłuchanie do *Willi*.

– *Willi*?

– Nowego randkowego reality show.

Czekał, aż coś powiem.

– Nie słyszałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Gdzieś ty była, Peters? Nie kojarzą ci się z niczym złote kafełki na Instagramie? Z palmą? O północy w zeszły wtorek w tym samym momencie opublikowały to tysiące influencerów. Program już zyskał status kultowego. Modelki i celebryci dosłownie się na niego rzucili. – Zabrał komórkę z blatu i zaczął skrolować. – Kliknij na kafełek i zobaczysz to – powiedział i obrócił telefon.

Na ekranie pojawił się słoneczny obraz. Tłum pięknych ludzi na plaży popija szampana, tańczy, przeżywa swoje najlepsze chwile.

Odwrociłam wzrok.

– Cała sprawa jest owiana tajemnicą. Nie wystosowano oficjalnego oświadczenia dla prasy. Tylko plotki i zgrabna kampania w mediach społecznościowych. – Ben znowu skierował wzrok na ekran i chrząknął. – Ale posłuchaj wypowiedzi. „Zaledwie na jeden tydzień grupa seksownych singli zamieszka w luksusowej willi w środku raj, mając nadzieję, że spotkają swój ideał, dobią się w pary i przekonają publikę, że są perfekcyjnie dopasowani, a wszystko to, by wygrać pięćdziesiąt tysięcy funtów w gotówce”. – Drugie zdanie przeczytał z uśmiechem: – „Do czego posuną się nasi uczestnicy pod presją czasu, żeby zdobyć nagrodę?” Jednak najbardziej soczystym newsem jest ich obietnica: unikalne doświadczenie VIP dla widzów. – Kiedy uniósł wzrok, oczy mu błyszczały. – Ciekawe, co by to mogło być.

Czym właściwie się ekscytował? *Willi* wydawała się nudziarstwem. Kolejny szmatławy program randkowy z bezmyślną bandą dwudziestoparolatków paradujących w kostiumach kąpielowych. Lasująca mózg blaha paplanina nad basenem. Nie przychodziło mi do głowy nic mniej interesującego. A wygrana nawet nie była

taka wysoka. I jeśli chodzi o szanse na znalezienie miłości w tego rodzaju show – ha! Związki to i tak strata czasu. Już nigdy więcej nie dam się skrzywdzić.

Gdzieś pośród hałasu panującego w pubie usłyszałam głos mamy. „Przecież to zwykle rozstanie, nikt nie umarł!” W takim razie dlaczego odcisnęło na mnie aż takie piętno?

– Próbuje to sprzedać jako rozrywkę na lato – ciągnął Ben. – Lokalizacja willi to pilnie strzeżona tajemnica...

Skończyło się tak nagle, że zaczęłam kwestionować absolutnie wszystko. Dlaczego? Jak? Czy pojawił się ktoś inny? Miałam tak natrętne myśli, że w pewnym momencie chyba straciłam rozum, a przynajmniej tak mi się wydawało. Zamiast ruszyć dalej z życiem, przez trzy lata obwiniałam siebie, próbując naprawić to, co było we mnie nie tak, co sprawiło, że on ode mnie odszedł. Może to był też powód, dla którego zostałam w tej pracy – chciałam udowodnić mu, że *sobie poradzę*. Że nie jestem bezwartościowa. Tylko dlaczego to do mnie nie dociera? Dlaczego te słowa wciąż brzmią niewiarygodnie?

– Laura, czy ty mnie słuchasz? – Ben zmarszczył brwi. – Tak czy inaczej, na razie nic więcej nie wiemy.

Wyświechtany format. Coraz mniejsze zainteresowanie widzów. Czy ktoś naprawdę jeszcze oglądał takie programy?

A jeśli chodzi o tę całą „luksusową willę”, to raczej przypominała wybieg w zoo. Takie miejsce siłą wydobywa z ciebie tajemnice. Idealna pożywka dla tabloidów. Rioja przytłumiła moje zmysły, ale wreszcie zrozumiałam, co zrobili.

– Czekaj, przesłuchanie? Zapisaliście mnie do tego show? – Popatrzyłam najpierw na jednego mężczyznę, potem na drugiego. – Bez pytania?

– Chcemy dokonać czegoś spektakularnego. Chcemy być pierwszą gazetą, która wprowadzi do środka swojego wysłannika. Dowiemy się, co rzeczywiście się tam dzieje. Czy to wszystko fałsz? Czy uczestnicy grają według scenariusza? Czy rzeczywiście są singlami? Odkryjemy sekrety. Ujawnimy oszustwa.

Ta nagła seria pytań jak z karabinu przyprawiła mnie o zawroty głowy. Nie odpowiedziałam, więc Ben znowu westchnął.

– Zdajesz sobie w ogóle sprawę, jak trudno było cię tam wkręcić? – Zerknął z ukosa na Cusha. – Nasi graficy siedzieli nad twoimi zdjęciami kilka godzin.

Zamrugałam.

Raz jeszcze podał mi swój telefon.

– Wysłaliśmy im takie, czy nie są genialne?

Miał na komórce moje fotki z Facebooka, tylko że teraz pokazywały silnie wyretuszowaną wersję mnie. Chudszą, z nieskazitelną skórą i włosami w kolorze platynowego blondu. Nałożono je na tło z Karaibów.

W głowie mi się kręciło. To były jakieś żarty, prawda?

– Założyliśmy ci też Instagrama i TikToka. Pod nowym nazwiskiem, oczywiście. Nie mogą wiedzieć, że pracujesz dla nas.

– Nowym nazwiskiem?

– Myślałem, że się ucieszysz. Zawsze jęczysz, jak to nie podzucam ci dobrych tematów.

Zjeżyłam się, nagle zdając sobie sprawę, jak przez niego prezentuję się w oczach redaktora naczelnego.

– Nie narzekam. – Jednak mój głos skurczył się niemal do szeptu.

– A właśnie że tak. – Wymienili z Cushem znaczące spojrzenia. – Znacznie bardziej, niż powinnaś.

Pierdol się.

– To jest twoja wielka szansa, Peters, musimy się zająć tym tematem – powiedział Ben z większą mocą. – Oddaję go w twoje ręce, pokaż nam, na co cię stać. Jestem pewien, że przekonasz ich do siebie na tym przesłuchaniu.

Przesłuchaniu. Na tę myśl serce zabiło mi szybciej. Wizja rozebrania się i paradowania przed komisją jak w jakimś konkursie piękności napawała mnie przerażeniem. Moje ciało nie wyglądało jak to ze zdjęć. Nie jestem tą osobą, za którą mnie mają. Gdyby naprawdę mnie znali, nigdy by mnie nie przepuścili do następnego etapu.

– Dlaczego wybraliście akurat mnie?

Wtedy odezwał się Cush.

– Bo tylko ty jedna z całej redakcji masz szansę się tam dostać. Jesteś w miarę młoda, szczupła i ładna. – Zerknął na kolegę. – Mogę tak mówić?

Obaj się zaśmiali.

– Musisz zmienić swój wygląd tak, by pasował do zdjęć. I będziesz potrzebowała nowych dokumentów – wyjaśnił Ben.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Czy to w ogóle legalne?

– Na przykład fałszywego paszportu?

– Zostaw to nam. Ty skup się na swoim wyglądzie.

– Ale... – Urwałam, bo zabrakło mi słów. – Ile mam czasu?

– Przesłuchanie jest w poniedziałek.

Poniedziałek! Czyli na przygotowania został mi raptem weekend. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby odmówić, jednak kiedy Mark Cush patrzył mi prosto w oczy, przekonany, że nie zawiodę zespołu, nie udało mi się zebrać dość siły na poszukiwania wymówki.

Pierwszy raz od początku rozmowy spojrzenie Bena złagodniało.

– Blond. – Wyszczerył zęby.

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi.

W jego oczach pojawiła się iskra pożądliwości.

– Jako blondynka będziesz wyglądać zajebiście.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowylas

www.bukowylas.pl

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

TYDZIEŃ W PRAWDZIWYM RAJU

To ma być najlepsze reality show. Dziesięcioro uczestników. Luksusowa willa na prywatnej wyspie. Każda chwila transmitowana na żywo szerokiej publiczności, która ma całkowitą kontrolę nad rywalizującymi o wysoką nagrodę.

FAŁSZYWA UCZESTNICZKA

Reporterka Laura ma zdobyć informacje o innych uczestnikach. Kiedy jednak program się rozpoczyna, szybko okazuje się, że jest zdana na łaskę bezwzględnej producentki, która dla zwiększenia oglądalności zrobi wszystko.

GRA O NAJWYŻSZĄ STAWKĘ

Wszyscy zdają się coś ukrywać, a presja jest ogromna... Jak daleko posuną się uczestnicy, aby zapewnić sobie głosy publiczności? I czy ktoś naprawdę zabiłby, żeby wygrać?

Nr 21000156

ISBN 978-83-8074-626-8



9 788380 746268



bukowylas.pl

Cena: 44,90 zł